

Jerzy Łazor

Nowoczesny dług publiczny

Od Banku Anglii do bankructwa imperium osmańskiego

David Copperfielda i inne postacie z najsłynniejszej powieści Charlesa Dickensa łączyły nie tylko sympatia, miłość, zazdrość czy nienawiść, ale także bardziej przyziemne więzi pieniężnych zobowiązań. Dickens zwracał uwagę szczególnie na długi. Niesolidni dłużnicy, choćby i czarujący, jak przyjaciel głównego bohatera Wilkins Micawber, przynosili cierpienie rodzinie, zmartwienia przyjaciołom, wreszcie kłopoty samym sobie. Micawber w jednym ze swoich monologów dowodził, że szczęściem jest choćby i niewielki dochód, jeśli tylko przewyższa on wydatki. Dług oznacza niedolę.

Dickens uważał jednak, że nie każdy dług jest zły. *David Copperfield* ukazał się w formie książkowej w 1850 roku. W tym samym czasie jego autor wraz z przyjacielem Williamem Henrym Willsem napisał krótki artykuł o Banku Anglii, tytułując go, od tradycyjnej nazwy tej instytucji, *Stara Dama z ulicy Threedneedle. Możliwe, że żadna inna Stara Dama nie osiągnęła równie wybitnej pozycji wśród kobiet tego świata* – rozpoczęli autorzy, pisząc z przymrużeniem oka o znaczeniu najsłynniejszego na świecie banku centralnego. Chwalili szczególnie zręczne zarządzanie długiem państwowym, który dzięki staraniom Starej Damy staje się składnikiem brytyjskiej siły i bogactwa. Najwyraźniej zatem mogły istnieć również dobre długi, które nie przynosiły nieszczęścia. Skąd się wzięły?

Dług publiczny pojawia się, gdy władze wydają więcej pieniędzy, niż mają, czyli kiedy muszą się zmierzyć z deficytem. Taki problem można rozwiązać na różne sposoby: podwyższając podatki, konfiskując majątki, sprzedając dobra narodowe, psując pieniądź czy właśnie zaciągając dług. Każda

z tych metod ma wady – np. psucie pieniądza powoduje chociażby wzrost cen. Zaciąganie długu publicznego ma tę niedogodność, że najpierw trzeba znaleźć osoby gotowe pożyczyć pieniądze, następnie płacić im przez kilka lat odsetki, a na koniec – przynajmniej w teorii – spłacić sam dług. Władcom trudno więc było pożyczać pieniądze na dłużej, musieli też płacić wysokie oprocentowanie. Jak się zresztą przekonali bankierzy, pożyczanie monarchom nie zawsze jest dobrym interesem. Przykładowo za panowania Filipa II Habsburga (1556–1578) Hiszpania bankrutowała czterokrotnie. Wilkins Micawber zapewne widziałby w jej losach dowód słuszności swoich wywodów.

OBLIGACJE ZAMIAST POŻYCZEK

W epoce nowożytnej wydatki rządowe były niewielkie, a najpoważniejszym obciążeniem pozostawały koszty utrzymania wojska, które rosły w wielkim tempie w czasie konfliktów zbrojnych.



Robert Walpole, w latach 1721–1742 premier Wielkiej Brytanii. Jego rząd wyemitował pierwsze brytyjskie, tzw. obligacje wieczne

Z perspektywy monarchów finansowanie wojny przez emisję kolejnych serii obligacji, co zastąpiło pożyczanie od prywatnych bankierów, było dość drogie i wymagało technicznej obsługi różnych papierów wartościowych. W XVIII wieku Wielka Brytania, opierając się częściowo na innowacjach pochodzących z innych państw, stworzyła nowoczesny dług publiczny – tak chwalony przez Dickensa – który dał jej władcom gospodarczą i wojсковą przewagę.

Zmiany zaczęły się jeszcze w 1694 roku, kiedy dla obsługi kolejnej pożyczki na cele wojenne króla Wilhelma III utworzono Bank Anglii, drugi na świecie bank centralny. Wzmocniony po pęknięciu banki Mórzu Południowych w 1720 roku, stał się podstawowym podmiotem obsługującym angielski dług państwowy. Ten nie był już osobistym zobowiązaniem monarchy, lecz państwa. W ciągu kilku lat rząd Roberta Walpole'a wypuścił pierwsze

Fot. Wikimedia Commons

obligacje wieczne (*perpetual*). W przeciwieństwie do wcześniejszych, nie miały one daty zapadalności, czyli obowiązkowego terminu wykupu. Władze mogły spłacić dług, jeśli akurat miały na to fundusze, nie musiały jednak tego robić. Kupujący obligacje (czyli pożyczający pieniądze państwu) mogli zaś liczyć na stały dochód. Nie był to pomysł angielski – z instrumentów tego typu korzystano już w średniowieczu, ale po raz pierwszy zostały one połączone z obsługującym je bankiem centralnym. Oprocentowanie niektórych obligacji wynosiło jedynie 3 proc. Dla porównania – rok przed utworzeniem Banku Anglii władze angielskie musiały płacić za pożyczkę aż 14 proc. Teraz rządy Anglii u progu rewolucji przemysłowej mogły liczyć na najtańsze finansowanie długu na świecie, m.in. dlatego, że od utworzenia banku nigdy nie zawiodyli dłużników.

Wciąż jednak nie można było mówić o standaryzacji długu. Kiedy pojawiały się nowe wydatki, władze wypuszczały kolejne partie papierów wartościowych, jak w trakcie wojny o sukcesję austriacką (1738–1744). Kolejne ważne zmiany zaszły w latach 1749–1752, kiedy skonsolidowano dług angielski, wprowadzając na rynek tzw. konsole (*consols*). To również były wieczne obligacje skarbowe, przynoszące posiadaczom 3,5, a następnie 3 proc. zysku rocznie. Różne sposoby finansowania, które dotychczas Anglicy musieli obsługiwać, zamieniono na jeden główny. Był on jednocześnie wyjątkowo trwałe. Choć w XX wieku

rządy stopniowo wycofały się z emisji obligacji wiecznych, różnego typu konsolami handlowano w Londynie aż do 2015 roku, kiedy władze Wielkiej Brytanii ostatecznie zdecydowały się na ich wykupienie.

6 PROC. ZYSKU

Angielski dług okazał się bardzo sprawnym narzędziem. Dawał władzom łatwy i tani dostęp do oszczędności obywateli, stając się jedną z podstaw brytyjskiej potęgi, co dostrzegali Dickens i Wills. Dług był również korzystny dla obywateli. Pozwalał bowiem na korzystne umieszczenie oszczędności, które przynosiły następnie stały dochód. Betsey Trotwood, ekscentryczna ciotka Davida Copperfielda, umieściła np. w konsolach 8 tys. funtów. Jak łatwo wyliczyć, przynosiły jej



one 240 funtów rocznie, czyli przyzwoity dochód klasy średniej. Co więcej, zgodnie z wcześniejszą praktyką holenderską, obligacjami tymi można było handlować, co czyniło z nich doskonały przedmiot inwestycji. Obligacje brytyjskie i oparte na nich transakcje terminowe stały się przydatne w międzynarodowych transakcjach handlowych, stanowiąc ich wygodne zabezpieczenie. Strumień przepływów finansowych związanych z nimi połączył rynki Londynu i Amsterdamu (w tamtych czasach jedna trzecia brytyjskiego długu była zresztą w rękach Holendrów). W ten sposób deficyt brytyjskiego budżetu finansowany był zarówno z oszczędności obywateli, jak i inwestycji podmiotów zagranicznych.

Znaczenie rozbudowanego systemu długu publicznego staje się wyraźniejsze, gdy skonfrontujemy doświadczenie brytyjskie z francuskim. Francja ugięła się pod kosztami obsługi finansowych zobowiązań (i jej papiery dłużne – renty – nie były równie wygodne w użyciu jak konsolle). Chęć pozyskania większej ilości pieniędzy z podatków była iskrą, która doprowadziła do wybuchu rewolucji francuskiej. W następnych latach, w czasie wojen napoleońskich, model brytyjskiego długu ponownie zdał egzamin. Anglicy zadłużyli się na wielką kwotę (rzędu 200 proc. swego ówczesnego PKB), ale byli w stanie sfinansować długi konflikt, a po jego zakończeniu szybko przejść na system waluty złotej.

W czasie wojen napoleońskich brytyjski dług przejściowo był okupiony wyższym realnym oprocentowaniem rzędu 6 proc. rocznie.

Stanowiło to jed-

nak jedynie dolną granicę kosztu rent francuskich w tamtym czasie. Po kongresie wiedeńskim okazało się, że niektórym inwestorom trudno było wrócić do dawnej wartości oprocentowania – niełatwo bowiem odzwyczaić się od zysków, a 6 proc. to więcej, niż przynosiła niejedna firma. Rządy bogatszych państw europejskich, które, jak Francja, stopniowo powielały model brytyjski, nie były skłonne płacić tak dużo. Odrestaurowana monarchia sfinansowała np. zwrot majątków utraconych przez emigrantów w czasie rewolucji emisją rent oprocentowanych na 3 proc. rocznie.

PREMIA ZA RYZYKO

Popyt na papiery wartościowe przynoszące wyższy dochód ujawnił się szczególnie silnie na rynku londyńskim. Z tej okazji chętnie korzystały rządy nowych państw z Ameryki Łacińskiej, niedawno wyzwolonych spod hiszpańskiego panowania, jak Wielka Kolumbia, Peru czy Chile. Niektóre z długów amerykańskich oprocentowano nawet na 6 proc. i były popularne wśród inwestorów.

Różnicę w stopie procentowej można rozumieć jako premię za ryzyko – pożyczkodawcy inwestowali w przedsięwzięcie mniej bezpieczne niż sukcesywnie spłacany dług brytyjski. Wykładając pieniądze, oczekiwali więc większego zarobku. Oprocentowanie rzędu 6 proc. rocznie stanowiło jednak dla pożyczkobiorców wyzwanie. Trudno było oczekiwać, że stawiające pierwsze kroki państwa będą w stanie wygenerować odpowiednie strumienie przychodów, aby z powodzeniem spłacać długi. Nie wszystkie pożyczki okazały się więc dobrą lokatą kapitału. Tym bar-

Amerykańska konsola oprocentowana na 4 proc. Konsolle były rodzajem wiecznych obligacji, wprowadzonych przez Bank Anglii oraz rząd amerykański



Fot. Wikimedia Commons



Falszywy banknot
wyemitowany przez
Bank Poyais
– nieistniejącego państwa
wymyślonego przez
Gregora MacGregora

dziej że wśród obligacji znaleźć można było również te emitowane przez szkockiego awanturnika Gregora MacGregora. Podawał się on za kacyka Poyais, wymyślonego przez siebie terytorium na terenie dzisiejszego Hondurasu. Obligacje Poyais, skutecznie rozreklamowane, miały spore wzięcie, podobnie jak sprzedawana przez MacGregora ziemia. Finał sprawy był jednak tragiczny. Zachęceni wizją dostatniego życia w Ameryce Środkowej koloniści popłynęli do Poyais. Nie zastali tam jednak żadnych udogodnień obiecanych przez samozwańczego kacyka i szybko zaczęli umierać. Sam oszust salwował się ucieczką do Francji. Wkrótce potem, w 1825 roku, w Londynie nastąpił kryzys giełdowy. Choć inne obligacje były solidniejsze niż te emitowane przez MacGregora, położył on kres pierwszej fali pożyczek z Ameryki Łacińskiej.

Dług publiczny, który na początku miał być metodą radzenia sobie z wydatkami wojennymi, w XIX wieku zaczął funkcjonować na znacznie szerszą skalę. Pokrywał konsumpcję, wydatki infrastrukturalne na porty, kanały, koleje, wodociągi i ścieki. Publiczne inwestycje były w tym modelu często finansowane emisją obligacji na zagranicznych rynkach – w Londynie, Nowym Jorku czy Hamburgu. Same budowy realizowały zazwyczaj firmy zagraniczne na zasadzie koncesji, w ramach których otrzymywały prawo do eksploatacji portu czy linii kolejowej. Przepływy finansowe generowane przez publiczne długi przyczyniały się do szerszego zjawiska pierwszej globalizacji, przerwanej dopiero przez pierwszą wojnę światową. Pieniądze trafiały w ręce indywidualnych inwestorów, ale również do skarbców banków, dla których długi stanowiły bezpieczną inwestycję.

POŻYCZKI SĄ NIEBEZPIECZNE

Głównym źródłem i odbiorcą papierów dłużnych pozostawała Europa. Na jej rynki trafiały też kolejne papiery z Ameryki Łacińskiej (z czym związany był zresztą kolejny potężny kryzys angielski w 1890 roku) czy z Azji. W latach osiemdziesiątych XIX wieku zagraniczne obligacje państwowe stanowiły przeszło 20 proc. wszystkich papierów notowanych na londyńskiej giełdzie. Bogatsze kraje mogły liczyć na niższe oprocentowanie, biedniejsze musiały płacić więcej.

Inwestycje w obligacje, choćby te emitowane przez mniej zamożne kraje, traktowano jako pewną lokatę. Uważano bowiem, że państwo nie przestanie spłacać długów. Jednocześnie wysokie oprocentowanie oraz niewielki zwrot z inwestycji mogły sprawić trudności finansowe nawet względnie silnym państwom. Najbardziej spektakularny przypadek stanowiło imperium osmańskie, które zaczęło się zadłużać za granicą w 1855 roku, w trakcie wojny krymskiej. Dług Wysokiej Porty, obsługiwany na niekorzystnych warunkach przez francuskie i angielskie banki, stale rósł, prowadząc do faktycznej niewypłacalności 20 lat po zaciągnięciu pierwszej pożyczki. Bankructwo imperium spowodowało, że w 1881 roku oddano pieczę nad znaczną częścią osmańskich finansów kontrolowanej przez Europejczyków Administracji Długiem Publicznym. Wilkins Micawber nie byłby zdziwiony. Od dawna przecież mówił, że pożyczki są niebezpieczne. ■

Michał Kopczyński

Kryzys agrarny w Królestwie Polskim końca XIX wieku

Wiosną 1873 roku Wiedeń się bawił. Z ciekawością oczekiwano na rychłe otwarcie wystawy światowej. Wielki pawilon na Praterze zaczęły już wypełniać eksponaty przyśyłane z całego świata. Otwarcie nastąpiło 1 maja i uświetniło 25. rocznicę wstąpienia na tron cesarza Franciszka Józefa. Dodatkowo emocjonowano się wydarzeniem na poły politycznym, na poły dworskim, czyli małżeństwem arcyksiężniczki Gizeli z księciem Bawarii Leopoldem. Uroczystości trwały w najlepsze aż do czarnego piątku 9 maja 1873 roku. Tego dnia kursy akcji na wiedeńskiej giełdzie runęły o kilkanaście procent.

Niespodziewane wydarzenie doprowadziło do fali samobójstw wśród spekulantów inwestujących najczęściej w nieustannie dotąd zwyżkujące akcje towarzystw kolejowych. Ci, którzy nie zdecydowali się na tak dramatyczny krok, robili wszystko, by ratować swe majątki. Starali się odsprzedać akcje, których jednak nikt nie chciał kupić. Wypowiadali umowy najmu w reprezentacyjnych apartamentach, opuszczali naddunajską stolicę, wynosząc się na prowincję, gdzie koszty utrzymania były niższe. Mało kto jednak interesował się ich losem.

Dramatyczne spadki kursów odnotowano na kolejnych giełdach, w tym londyńskiej i nowojorskiej. Rozpoczęła się długotrwałe załamanie koniunktury, które miało trwać do końca lat siedemdziesiątych XIX wieku. Niektórzy historycy porównywali tę sytuację z wielkim kryzysem z lat 1929–1933. W obu przypadkach wystąpiła nadprodukcja i dramatycznie spadły ceny, zarówno na towary przemysłowe, jak i rolne. Niektórzy badacze twierdzili, że kryzys trwał jeszcze dwie dekady, aż do połowy lat dziewięćdziesiątych. Opinia ta jest jednak sprzeczna z odczuciami ludzi tamtych czasów, którzy – choć dotknięci konsekwencjami załamań giełdowych i gospodarczych zawirowań – żyli w przekonaniu, że ich epoka to czas bogacenia się i niemającego prece-

densu w dziejach postępu. Naszym przewodnikiem po tych wydarzeniach będzie niezjący już polski historyk dziejów gospodarczych Juliusz Łukasiewicz, autor wydanej przed półwieczem monografii tego kryzysu.

STATYSTYKA

Jeśli uważniej przyjrzymy się statystykom produkcji przemysłowej w ostatnim ćwierćwieczu XIX stulecia, nie znajdziemy potwierdzenia pesymistycznych ocen dziejopisów. Wprawdzie ceny wyrobów przemysłowych spadały, ale jednocześnie rosła produkcja i, co najważniejsze, mimo czasowych załamań znajdowała zbyt. Było to możliwe dzięki postępującemu wzrostowi wydajności pracy (wykorzystanie coraz nowszych technologii) i zmianom organizacyjnym (tworzenie karteli, holdingów i korporacji, mających powstrzymać niekontrolowany spadek cen poniżej poziomu opłacalności produkcji). W przemyśle miały zatem miejsce skuteczne przekształcenia pozwalające nie tylko podtrzymać, ale i znacząco powiększać produkcję. Przykładem wytop stali, który w głównych państwach przemysłowych wzrósł ponaddwudziestokrotnie dzięki technologii Henry’ego Bessemera i jej udoskonaleniom. W produkcji surówki żelaza czy przemysłowym zużyciu bawełny wzrost



Czarny piątek w Wiedniu, 9 maja 1873 roku.
Tego dnia nastąpił krach na giełdzie wiedeńskiej

był dwukrotny. Stosunkowo najslabiej na tym tle wyglądała Wielka Brytania, ale trzeba pamiętać, że tam już w połowie XIX stulecia produkcja była wysoka, dlatego jej wzrost obliczany procentowo jest mniej imponujący niż w państwach, które później wchodziły w epokę przemysłową.

Zupełnie inaczej było w rolnictwie, szczególnie europejskim. Jeśli poziom cen pszenicy z lat 1871–1880 przyjmiemy za 100, w dekadzie 1891–1900 nastąpił spadek o 45 proc. w Anglii i Belgii, 36 proc. we Francji i blisko 30 proc. w Austrii i Niemczech. Nieco lepiej było z cenami artykułów hodowlanych, ale i tutaj spadek był znaczący – w Wielkiej Brytanii wyniósł 28 proc. w ciągu 20 lat (1876–1896). W innych państwach europejskich regres był mniejszy, ale dotkliwy.

To, co było klęską dla producentów, okazało się zyskiem dla mieszkających w miastach konsumentów. Z powodu spadku cen żywności i nieco mniejszego spadku towarów przemysłowych siła nabywcza płac robotniczych w latach 1870–1895 wzrosła w Anglii o 35 proc., we Francji o 41 proc., a w Niemczech o 22 proc. Jak wynika z obliczeń brytyjskiego historyka Roberta C. Allena, który przebadał ewolucję płac od późnego średniowiecza do początku XX wieku, właśnie w ostatnim ćwierćwieczu XIX stulecia dochody pracowników najemnych osiągnęły ten sam poziom co w drugiej połowie XIV wieku. O ile jednak wzrost płac realnych po epidemii czarnej śmierci był spowo-

dowany brakiem rąk roboczych w miastach, o tyle w ostatniej ćwierci XIX stulecia przyczyną polepszającego się standardu życia był spadek cen rolnych. Co go spowodowało?

PIERWSZA GLOBALIZACJA

Historycy nie zawsze potrafią się powstrzymać przed odnoszeniem współczesnych terminów i zjawisk do przeszłości. Skoro dziś żyjemy w zglobalizowanym świecie, to dlaczego się nie zastanowić, czy obecna globalizacja nie ma jakichś wcześniejszych analogii. Niektórzy są gotowi mówić o pierwszej globalizacji w konsekwencji europejskich odkryć geograficznych XVI stulecia. Koronnym argumentem potwierdzającym tę tezę jest tzw. wymiana kolumbiańska, opisana m.in. przez amerykańskiego badacza Alfreda Crosby'ego. Jej istotą było przeniesienie z Europy do Ameryki (i w drugą stronę) nowych gatunków zwierząt, roślin i drobnoustrojów chorobotwórczych. Wprawdzie amerykańskie kruszce, bawełna i cukier wiele zmieniły w geografii gospodarczej świata, ale zmiany te nie dotyczyły najczęściej konsumowanych masowych towarów rolnych. Skala wymiany handlowej realizowanej za pomocą niewielkich, kursujących nieregularnie, statków żaglowych była zbyt mała.

Do radykalnej zmiany w światowej geografii produkcji rolnej doprowadziła dopiero rewolucja

w transporcie w XIX stuleciu. Kolej umożliwiła tani przewóz towarów masowych wewnątrz kontynentów. Dzięki otwarciu Kanału Sueskiego droga z Europy do Azji skróciła się o połowę, a ostateczne zwycięstwo parowców nad żaglowcami pozwoliło transportować wielkie ilości towarów między kontynentami. Dzięki szybko i stosunkowo tanio budowanym amerykańskim liniom kolejowym produkty rolne z zasiedlanych od lat sześćdziesiątych Wielkich Równin można było przewieźć do portów wschodniego wybrzeża USA, skąd mogły łatwo trafić do Europy, przede wszystkim do Wielkiej Brytanii, niechroniącej swego rynku barierami celnymi. Nic dziwnego, że areał uprawny w USA wzrósł o ponad 100 proc. Stany Zjednoczone prześcignęły Francję, stając się głównym producentem pszenicy na świecie.

Nie tylko jednak Amerykanie uzyskali dostęp do europejskiego rynku. Zboże przywożono do Europy z Indii, Australii, Kanady i Argentyny. Dzięki zastosowaniu chłodnictwa możliwy też był transport mięsa. Na wschodzie Starego Kontynentu na głównego gracza w dziedzinie produkcji i eksportu zbóż wyrastała Rosja, a właściwie jej południowe gubernie nad Morzem Czarnym, w których areał upraw zbożowych podniósł się dwukrotnie. Mniejsze znaczenie miała Rumunia, gdzie po reformie agrarnej w 1864 roku brano pod uprawę nowe ziemie, a także Węgry, zaopatrujące w żywność zachodnią część naddunajskiej monarchii.

NASZA CHATA Z KRAJA

Publicyści piszący o rolnictwie w Królestwie Polskim początkowo nie dostrzegali nadchodzącego zagrożenia. Jeszcze na początku lat osiemdziesiątych pisano: *spółzawodnictwo zbożowe Ameryki nie zagraża bynajmniej rolnikom europejskim, bo ci, mając lepsze warunki do prowadzenia gospodarstwa niż amerykańscy, mogą taniej wytwarzać, a tym samym i większy zysk osiągać. Rzeczywiście groźną dla Europy, a w szczególności dla nas, jest konkurencja amerykańskiego przemysłu fabrycznego. Zdaniem innego komentatora przesadnymi są wszelkie alarmy z powodu grożącej nam obecnie zamorskiej konkurencji zbożowej. Z wielkiej chmury mały deszczyk zrosi niwy nasze.* O naiwności!

Początkowo można było wierzyć w te optymistyczne wizje. W latach siedemdziesiątych XIX wieku eksport zbóż z Królestwa rósł. Było to wynikiem załamania finansowego Rosji spowodowanego jej udziałem w wojnie na Bałkanach w latach 1876–1878. Rubel papierowy miał dwukrotnie niższą wartość od rubla złotego. W efekcie, sprzedając zboże za 10 rubli złotych w Gdańsku, eksporter otrzymywał 20 rubli papierowych, którymi regulował zobowiązania na terenie Królestwa. Do tego należy dodać wzrost konsumpcji zbóż w urba-

nizującej się Europie Zachodniej. Ale koniunktura właśnie się kończyła.

Wyraźny spadek cen produktów roślinnych w Królestwie Polskim rozpoczął się w 1884 roku. Do roku 1890 ceny zbóż spadły o 12 proc., ale prawdziwa klęska miała nastąpić w następnym dziesięcioleciu. Jej powodem były zamknięcie clam rynku niemieckiego i rosnący napływ taniego zboża z cesarstwa. Ogółem spadek cen zbóż w latach 1870–1900 wyniósł blisko 30 proc. Największe straty ponosili producenci pszenicy. Działo się tak dlatego, że już w latach osiemdziesiątych Królestwo niemal całkowicie straciło swe dotychczasowe zagraniczne rynki. Eksport zbóż skurczył się aż o 73 proc. Rosnącą konsumpcję krajową w coraz większym stopniu zaspokajało zboże importowane z Rosji – przez 14 lat (1881–1894) import wzrósł o ponad 300 proc. Efektem była zmiana relacji cen towarów rolnych i przemysłowych. O ile do tej pory te pierwsze osiągały wyższe ceny, o tyle od połowy lat osiemdziesiątych relacja odwróciła się na niekorzyść producentów rolnych. Nic dziwnego, że w tamtej dekadzie areał uprawy pszenicy skurczył się o 10 proc., a w następnym dziesięcioleciu o dalsze 23 proc.

Ratunkiem dla nastawionej na produkcję rynkową wielkiej własności mógł być zwrot w kierunku hodowli, bowiem ceny artykułów zwierzęcych spadały wolniej. Ogółem spadek wyniósł tylko 13 proc. Bydło rogate, traktowane dotąd głównie jako dostawca nawozu, stało się teraz cennym uzupełnieniem dochodu. Ale zmiana profilu produkcji nie była prosta. Trzeba było wymówić umowy dzierżawy zwierząt żydowskim pachciarzom, którzy do tej pory zmonopolizowali produkcję mleka, stworzyć nowoczesne mleczarnie parowe, a przede wszystkim zorganizować zbytko psujących się produktów. W kraju, w którym sieć linii kolejowych i dróg bitych była rzadka, stanowiło to pewien kłopot, a dodatkowo wymagało kapitału i zmiany przyzwyczajeń.

KONSEKWENCJE

Już w 1887 roku pisano: *całunem smutku i troski pokryć by należało cienie roku 1886. Wszerz i wzdłuż kraju rozbrzmiewał głos przygnębienia nad zastojem i biedą ogólną. I nie był to wcale koniec. Dwa lata później oszczędność do skąpstwa posunięta, ograniczenie do minimum służby osobistej, absolutne wstrzymanie się od wyjazdów dla przyjemności, oto są tegoroczne cechy życia wiejskiego, oto obraz dworów naszych będących siedliskiem, jak dziś przynajmniej, anachoretów.*

Ten ostatni cytat dobrze oddaje społeczne konsekwencje kryzysu. Ziemiaństwo, do tej pory stanowiące elitę społeczeństwa, zaczęło tracić grunt pod nogami i nie mogło utrzymać dotychczasowego stylu życia. Spadek dochodów z produkcji roślinnej,

Fot. polona.pl



Dwór na folwarku Wielko-Zagórze pod Miechowem. Po 1884 roku w Królestwie Polskim nastąpił poważny kryzys w rolnictwie, jego efektem było m.in. zmniejszenie areалу dużych majątków

stanowiącej trzon produkcji wielkich majątków, wyniósł przynajmniej 20 proc. W tej sytuacji ratowano się wyrębem lasów, ale ceny drewna, dotąd wysokie, spadły aż o 40 proc., czyniąc ten proceder mało opłacalnym. Rosło za to zadłużenie. O ile w latach siedemdziesiątych trudności ze spłatą rat kredytów miało niewiele ponad 20 proc. majątków stowarzyszonych w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim, o tyle 20 lat później kłopoty miało już ponad 60 proc. majątków. Nic więc dziwnego, że w latach 1886–1895 pod młotek poszło aż 1200 majątków.

Sposobem na przetrwanie była wyprzedaż gruntów. W jej następstwie udział wielkiej własności spadł z 44 proc. w 1877 roku do 35 proc. w roku 1904. Zmniejszał się areal największych majątków, rosła liczba tych średniej wielkości, coraz częściej trafiających w ręce osób nieszlacheckiego pochodzenia i Żydów.

Przetrwali tylko najbardziej zasobni i przedsiębiorczy. Ratowano się zmniejszeniem arealu i jednoczesną intensyfikacją produkcji. Dowodem na to jest stopniowe odejście od trójpolówki ugorowej, widoczne szczególnie w południowej części Królestwa, oraz rosnący w latach dziewięćdziesiątych import nawozów mineralnych i maszyn rolniczych. Dwukrotnie wzrosła produkcja mleka i obszar upraw paszowych.

Wielki kryzys ziemiaństwa spowodował przepływ gruntów w ręce chłopskie, czyniąc z włościan głównego producenta zbóż. Nie oznaczało to jednak poprawy ich położenia materialnego. Ponieważ przyrost naturalny był wysoki, gospodarstwa dzielono, spychając w ciągu dwóch pokoleń chłopów średniorolnych do położenia właściwego właścicielom gospodarstw małorolnych, którzy utrzymywali się z pracy najemnej, przynoszącej coraz mniejszy dochód. Wygrani byli tylko stosunkowo nieliczni w Królestwie posiadacze największych gospodarstw. Szacuje się, że ogólny dochód z rolnictwa spadł o 17 proc., a dochód na mieszkańca wsi aż o 31 proc.

Na kryzysie wygrały miasta. Spadek cen żywności spowodował znaczący wzrost dochodów realnych robotników, zarówno tych wykwalifikowanych, jak i niewykwalifikowanych. Wnosząc z warszawskich danych o cenach i płacach, szacuje się, że w okresie kryzysu agrarnego wyniósł on aż 46 proc. Relacje między wsią a miastem odwróciły się, pogłębiając przepaść między wyspami nowoczesności a resztą kraju. Te różnice staną się niezwykle wyraźne w Drugiej Rzeczypospolitej. ■

MICHAŁ KOPCZYŃSKI, historyk, profesor na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, redaktor naczelny „Mówią wieki”

NAGRODY!

Wejdź na stronę www.mowiawieki.pl
i weź udział w konkursie
związanym z cyklem
„Ludzie i pieniądze:
1794–1914”

Projekt realizowany
z Narodowym Bankiem Polskim
w ramach programu edukacji ekonomicznej

NBP

Narodowy Bank Polski